



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES

NAUCZYCIELI.

Międzynarodowy kongres nauczycieli elementarnych zebrał się w Hawrze dniu 6 Września i trwał dni pięć: zgromadził przeszło dwa tysiące nauczycieli, a blisko czterysta nauczycielek francuzkich, obok znacznej liczby inspektorów, dyrektorów i dyrektorek szkół normalnych. Delegatów rozmaitych państw Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki, przybyło pięćdziesiąt; przyjął rektor Akademii Paryzkiej, a minister francuzki Oświecenia Publicznego, Renat Goblet, zagał pierwsze zebranie kongressu. Mowa jego oznaczyła stanowczo, jakim ma być charakter tego zebrania — położyła za warunek, aby narady i rozprawy jego członków nie dotykały kwestyi zasad, na których elementarne nauczanie francuzkie ugruntowaniem zostało. „Odpowiada ono publicznie uczuciu Francyi“....— oto uzasadnienie nazkazu ministerjalnego.

Elementarne nauczanie francuzkie jest: obowiązkowe, bezpłatne, świeckie. Kongres powinien był ograniczyć się do roztrząsania, jak w warunkach takich szkoła elementarna może się najpomyślniej rozwijać, działać najużyteczniej? Stawał się on zatem zamkniętym w granicach tego, co obecnie prawa francuzkie w zakresie wychowania publicznego chcą mieć u siebie, na co u siebie pozwalają. Nie mógł on już rozprawom swoim stawiać założeń; jakim jest ideał najlepszego nauczania elementarnego?—ale: jakim może być najlepsze nauczanie według panujących praw francuzkich? Odjęło to kongressowi charakter międzynarodowy, taki, ja-

kim był odziany zeszłoroczny kongres londyński przyłączony do odbywającej się tam *Powszechnej Wystawy Pedagogicznej*. Nie mogły tu już mieć miejsca rozprawy porównawcze nad rozmaitemi systematami szkół ludowych, metodami nauczania—nie mógł być zwłaszcza krytyki należytej.

Sprowadziwszy kongres na ten grunt za ścieśniony i wyłącznie francuzki, minister zwracał uwagę zgromadzenia na ważny jeden punkt jego programatu: na kwestyę pracy ręcznej w szkole elementarnej, na kwestyę organizacyi szkół zawodowych, oraz terminowania (apprentissage). Słusznie nazwał obie te kwestye ważnymi tak pod względem społecznym, jak pedagogicznym—tem ważniejszymi, że są one stosunkowo nowe i nie wypróbowane jeszcze przez doświadczenie. Większość nauczycieli niemieckich nie chce przyjąć pracy ręcznej do szkoły, uważa, że nauka właściwa ma tu dość do czynienia z rozwijaniem umysłu, z moralnem kształceniem uczuć dziecka, i że brak już miejsca na dodanie do niej jeszcze nauczania pracy ręcznej. Szkoły tej pracy, szkoły specjalne, fachowe, mogą i powinny istnieć, zastępując dotychczasowy systemat nauki rzemiosł, ale osobno: blisko siebie, w związku ze sobą, niemniej jednak oddzielnie, niezawisłe jedna od drugiej.

Jednym z ważnych punktów do opierania się temu mieszanemu systematowi, jest tu ów szczegół ważny, że uzdolnienie umysłowe w kierunku naukowym nie zawsze idzie w parze z uzdolnieniem do pracy mechanicznej, a nawet bardzo często jedno przeciwstawia się drugiemu, jak-że więc urządzać klasy? Przytem nauczyciele niemieccy bardzo silnie protestują przeciw pragnieniu, aby nauczyciel elementarny był zarazem nauczycielem pracy ręcznej. Dwie te rzeczy także z trudnością łączyć się mogą z powodu, że często właśnie najlepszemu nauczycielowi może brakować zręczności mechanicznej i jedno musiałoby tu zostać poświęconem dla drugiego, co

nigdy nie wyszłoby na korzyść nauczonych dzieci.

Minister francuzki i ten punkt poddał uwadze kongressu, postawił zarazem do rozwiązania pytanie: na czym ma się zasadzać nauka pracy ręcznej chłopców, a na czym dziewcząt? Obok przedmiotów tej nauki, jakim ma być jej charakter i oile powinna brać w rachunek miejscowy przemysł.

Kongres podzielił prace swoje na cztery działy, odpowiadające czterem pytaniom:

W jakich granicach i w jakiej formie potrzebne są narodowe i międzynarodowe kongressy nauczycieli?

W jakim stopniu i na jakich prawach praca ręczna może się łączyć z nauczaniem elementarnym; jakie jest jej miejsce w wychowaniu publicznem?

Uposażenie i stanowisko nauczycieli i nauczycielek elementarnych.

Czy w szkołach normalnych naukowe i zawodowe kształcenie nauczycieli i nauczycielek może się łączyć ze sobą bez szkody? W jakich warunkach i w jakim stopniu?

W odpowiedziach na to uznano:

I. Użyteczność peryodycznych kongressów nauczycielskich jest niewątpliwa. Nauczyciele i nauczycielki, oraz drużyna zarządów naukowych, powinny spotykać się ze sobą dla wymiany myśli, dla porozumienia się w kwestiach wątpliwych. Przyopuszczenie do takich kongressów nauczycieli i nauczycielek prywatnych, oddałoby wielkie usługi wychowaniu, ale zebrania te nie powinny być częstsze, niż co lat trzy. Umysł potrzebuje w sobie przetrwać, doświadczenie wypróbować to, co jako wynik namysłu pojedynczych nauczycieli i nauczycielek ma być przedstawione kongressowi. Postanowiono zebranie następnego kongressu międzynarodowego na rok 1889; miejscem zebrania Paryż.

II. Kształcenie w pracy ręcznej uznał kongres za niepodzielną część dobrego wychowania elementarnego, objawił też życzenie, aby wszyscy

Z ŻYCIA ARTYSTY.¹⁾

W Kwietniu 1844 r., na Bloomsbury, zacisznej dzielnicy Londynu, rodzina złożona z męża, żony i malutkiego dziecka zamieszkiwała skromne, z meblami najęte mieszkanie, złożone głównie z dużego, lecz wąskiego pokoju, z jednym oknem w rogu. Mieszkało tu już od kilku miesięcy; mąż był to człowiek jeszcze zupełnie młody; żona wyglądała jak panią, była ładna, skromna, wyraz twarzy miała dobry i łagodny; dzieciątko nie miało jeszcze roku i młoda matka nauczyla je sama, wyglądając jak Madonna, gdy trzymała je na ręku. Mąż był malarzem, utrzymywał się z dawania lekcji, z drobnych prac malarskich, szkiców, studyów; malował też dla zdobycia sobie grosza tak zwaną martwą naturę co w Anglii opłaca się dobrze, bo wiele takich rzeczy rozchodzi się tam dla ozdoby pokojów. Ale malarz Jan miał talent, jak utrzymywali kollegi artyści, i jak czuł on sam; przeszło od pół roku porzucił też lekcje, porzucił wszystkie roboty dla zarobku, i chcąc wybić się na wierzch, wziął się do malowania wielkiego obrazu, przeznaczonego na doroczną wystawę Londyńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Chwila, w której się z nim poznajemy, jest to dzień 28 Kwietnia, Sobota. W Poniedziałek, czyli 30 Kwietnia, wystawa, po trwających od dwóch tygodni sądach, będzie już ostatecznie urządzoną; wszystkie przyjęte na nią obrazy, zostaną rozwieszane i artyści obok wybranej, głównie ze światła sztuki i literatury pochodzącej publiczności, zostaną na nią wpuszczeni. Będzie to tak zwany: „Varnishing Day“, bo obrazy dostają wtedy swój werniks ostateczny; artyści mogą jeszcze coś zmienić, coś wykończyć w utworach swoich, które widziane w wielkich salach akademii, i obok okazji innych malarzy, przedstawiają dokładniej zalety swe lub wady. Wejście jest w tym dniu bezpłatne: akademii rozsyła bilety wolnego wejścia osobom zaproszonym i artystom będącym wystawcami. Ci, których dzieła odrzucono, jako nieposiadające dość cech talentu, który jedynie może otwierać tu podwoje, zastają je zamkniętymi dla siebie w dosłownym znaczeniu tego wyrazu. Wybrani tylko krążą w tym dniu wśród ogromnych, wspaniałych sal, i być tu dnia tego jest to dla artysty, jakoby przekroczeniem progów świątyni sławy. O zmroku d. 28 Kwietnia malarz Jan czuł się jak w gorączce. Jeżeli jego obraz, „Afrodyte“ został przyjęty, to bilet wejścia na poniedziałkowe zebranie powinien mu być dziś doręczony przez woźnego Akademii; ale niewiele już chwil zostawało, aby zapadała noc zupełna. Jeżeli nie otrzyma wkrótce oczekiwanego biletu, stanie się i dla niego noc—ciemna, czarna noc!...

Oprócz tych uczuć, które w chwili podobnej miotają sercem każdego artysty, oprócz palącego niepokojem ambicji, oprócz oczekiwanego wyroku, który albo wieńczy, albo zabija jego nadzieje, sny o sławie,—malarz Jan przechodził wzruszenia inne jeszcze. Nic nie zarabiał od sześciu miesięcy; wyprzedził też powoli wszystkie te studia, te różne małe, a drogie mu obrazki, z którymi dotąd rozstawać się nie chciał; porzucił dawne, odpowiednie dla siebie mieszkanie, i ograniczony do jednego: smutnego, ze złem światłem, a w tej chwili prawie ciemnego, chłodnego pokoju, był u końca zasobów swoich. Już od pewnego czasu panowała tu bieda; nietylko on sam, ale żona i dziecko cierpieли dotkliwe braki, gospodyni była od miesiąca niepłaconą za stół i pomieszkanie, i jeszcze, jeszcze trochę dłużej, a przyjdzie na nich nędzal!...

Spojrzał na żonę, która kołysała dziecko, i wi-

dział jak jest szczupłą i bladą, jak mizerną. Jego synek stał się też bardzo delikatnym i słabym, kaszłał w źle ogrzonym pokoju, a sam artysta również czuł się tak wyczerpanym z sił, tak wycieńczonym!...

Obraz przyjęty na wystawę zmienił odrazu to wszystko. Dostał już propozycją od kupca handlującego dziełami sztuki, że jeżeli jego „Afrodyte“ otrzyma na wystawie miejsce honorowe, da mu za nią 300 funtów sterlingów; jeżeli zostanie przyjętą, choćby w warunkach mniej pomyślnych, kupi zawsze, lecz już tylko za 250 fun. Gdyby zaś sędziowie nie uznali jej godną przybytku Akademii, to...

Nie kupuje się obrazów odrzuconych, zwłaszcza jeżeli nie są rodzajowe, jeżeli przedmiot ich jest klasyczny... Rzeczą takie popłaczają tylko przy zdobyciu już sławie—przy głośnym imieniu ich twórcy.

Malarz Jan czuł niepokój tak wielki, że chwilami opanować go nie mógł. On sam nie miał już zegarka, dawno zastawionego, ale mierzył mu jeszcze czas małej zegareczki jego żony i dręczył ją co chwila zapytywaniem: — Która godzina?

Biedna kobieta położyła w kolebkę dziecko, które usypiało na jej rękach, aby mogła wstać na zawołanie męża i uczynić zadość jego ciekawości. Znała jej źródło; rozumiała, co się z nim dzieje, ale nie mówiła nic. Są chwile, w których lepiej jest milczeć, bo wraz z wyrazami wybiegniemy na usta, wybucha tłumiąca się gdzieś w głębi gorycz i rozdrażnia, zalewa piekącą żółcią rany bolącego serca. Żona więc nie odzywała się do męża, tak, jak on nie mówił nic do niej, prócz powtarzającego się niemal co kwadrans pytania: — Która godzina?

Naraz wybiła godzina—szczęście!

Zadzwoniono do drzwi domu. Mąż nie dał się wyprzedzić żonie i wyszedł sam naprzeciw wyrokowi swojemu. Mógł to przybywać ktoś obojętny, mogła to być odpowiedź, że dzieło jego nie zostało przyjętym, jakkolwiek podobne doniesienia bywały doręczane wcześniej... Gdy dzwonek zabrzmiał, i on, i żona porwali się razem z miejsca, a on skoczył do niej, objął ramionami, przycisnął sobie do piersi i ucałował namiętniej niż wtedy, gdy ich usta spotykały się ze sobą po raz pierwszy, ale potem posadził ją na krześle obok kolebki, a sam rzucił się ku drzwiom. Zdało się, że będzie biedz po schodach jak burza, jak huragan, ale jego ogarnęło naraz jakieś dziwne uczucie godności. Schodził po schodach z wolna, i w sieni już nie było nikogo, tylko na stolyczku pod lampą leżał list, który poznał odrazu z kądem pochodzi, poznał pieczęć Akademii, starożytną zbroję królewską: a zmysły jego stały się tak bystre, że widział już zdaleka pióropusz na helmie ze spuszczoneą przyłbicą. Nie zaraz przecież rozerwał kopertę, nie... A jeżeli—jak się to już parę razy zdarzyło przy niezgodności zdań sędziów—znajdzie tu bardzo grzeczny list, że w ostatniej chwili okazał się brak miejsca, zmuszający do ograniczeń, którym, na nieszczęście, musiał ulec jego piękny utwór? Przeszedł go zimny dreszcz i ogarnęło uczucie nie rozpaczne, nie gwałtowne nawet, ale takie, jakgdyby miał w tej chwili umrzeć. Doświadczył go prawie fizycznie, tak, jakgdyby serce nie miało już w nim uderzyć, jakgdyby ręce musiały opaść w dół, oczy musiały się przyknuć. Ale trzymał nierozbraną dotąd kopertę i odetchnął z głębi piersi, a potem zaraz wydał głuchy okrzyk: — Ach!

Bilet wolnego wejścia na wystawę wypadł najpier z koperty i teraz malarz Jan biegł, leciał na górę po dwa stopnie naraz. A miał obie ręce wyciągnięte, jak gdyby ku szczęściu swojemu, że zaś poprzednio nie zamknął drzwi za sobą, znalazł je teraz otwarte i żona, która już nie potrzebowała słów, aby wiedzieć co się stało, padła w te wyciągnięte jego ramiona z cichym łkaniem.

— Cicho, Nelli, cicho — szeptał mąż, tuląc ją sobie do piersi—cicho.. Przecierpiałś wiele, ale już teraz koniec temu.

Ona chciała protestować.—To nie dlatego, co przecierpiała ona, te jej łzy!... Nie dlatego nawet

co przecierpiała jej dzieciątko, ale on... on... —Janie, o Janie mój! zaczęła znowu ze łkaniem, ale on jej zamknął usta pocałunkiem, aż w końcu Jan zaczął się śmiać. Uczuł się naraz podawnemu młodym, ogarnęła go też pustota młoda. — Nelli! — zawołał — musimy wyprawić sobie dziś bal, ucztę... Ach! w Poniedziałek będę miał, co najmniej 250 funtów!...

Perspektywa takiego bogactwa upajała go. Teraz dopiero spostrzegł, że przy jednej, nędznej świeczce jest ciemno w tym dużym, długim pokoju i zawołał na żonę, aby zapaliła, jeżeli ma, drugą świecę. Ale nie... to będzie mało! Dwie, koniecznie jeszcze dwie, dlatego tak tu dotąd było zawsze posępnie, że brakowało światła, przytem on chce dziś illuminacyi, na to może już sobie teraz pozwolić.

Ale żona wytłomaczyła mu—trochę nieśmiało, że do Poniedziałku są jeszcze dwa wieczory, a czasem trzeba z powodu dziecka zaświecić i w nocy, więc choć ma jeszcze w szufladzie własnie dwie świece, to jednak możeby było lepiej...

— Nie zapalać ich!... Jan się śmiał, nazywał ją swoją ewangeliczną panną mądrą, aż nagle uczuł, że jest głodnym. — Czy nie wiesz, co dziś gospodyni da nam na obiad? — zapytał, ale ona potrząsnęła głową. Nie wiedziała; nie śmiała się teraz nigdy o nic pytać, ani dysponować czegokolwiek, nawet nie schodziła teraz na dół do kuchni prawie nigdy. Od czasu, jak gospodyni przypomniała jej, że ten miesiąc, Kwiecień, już się kończy, a oni nie zapłacili jej jeszcze za Luty—nie śmiała tam chodzić.

Mówiąc to, czerwieńła się biedaczka, a ten jej rumieniec opowiadał, jakie tortury upokorzenia przechodziło to biedne, młode stworzenie, któremu należałoby jeszcze mieć nad sobą kłiwą opiekę matki, a nie ścierać się z biedą, ze światem, który przy tej biedzie staje się okropnym!.. okropnym światem! To też ukrywana na dniu serca gorycz chwil przebytych zebrała się teraz w perełki srebrne i popłynęła po jej liczku delikatnym, niemal dziewczęcym, ale otarła je, śmiejąc się. Jaka ona dziecinna płakać teraz!... Przyznała się, że i ona zjadłaby chętnie coś dobrego, schrupałaby, gdyby było... Mówiąc to, pokazała w uśmiechu białe, drobne zębki, i Jan powinien był znowu ją całować, ale wstała teraz w niego wspaniała fantazyja. — Ile masz pieniędzy, Nelli? — zawołał dumnie. — Daj co masz... pójdę i kupię ci „coś dobrego“ i sobie także, i malcowi. Ślazowy karmelek może już ssać ten panicz... prawda? Nawet trzeba mu tego, bo kaszle. Pobiegnę na róg do kupca i sprawię wszystko w oka mgnieniu. Będzie to przysmak do obiadu... coś pysznego.

Ale młoda żona patrzy na niego miłosiernie i ociąga się z wydaniem mu swojej kassy. — Mam tak niewiele — szepcze...

— Że boisz się oddać mi, abym nie wydał zamedto?—mówi mąż markotnie, trochę z wyrzutem. —A ja, widzisz, ja wydałem wszystko do ostatniego grosika, nie zostawiłem sobie nawet na odrobinę tytoniu — dodaje i pokazuje woreczek, który wywraca podszewką, aby pokazać, że nie został tam nawet pens jeden. Nelli idzie do szafki, wyjmuję z dolnej szuflady portmonetkę i podaje ją mężowi, ale ma spojrzenie łekliwe i prawie niespokojne, a Jan każe jej wysypywać swoje skarby na stół pod świecą, przyczem przeciw zmarszczył prędko brwi. Przerachował i opuścił ręce jakimś ruchem powolnym i poważnym. Ośm szylingów i sześć pensów... mówi, stojąc wyprostowany z opadłymi w dół rękami. — I nie masz nic więcej?

— Nic...

— I tylko... tylko tyle grodziło nas: ciebie, mnie, dziecko, od ostatniej już nędzy, głodu... zatrady?... tyle.. tyle tylko...

Perspektywa nędzy i cierpienia najdroższych mu istot, jakkolwiek pozostała już wtyle, wywarła na młodego artystę wstrząsające wrażenie. Oczy, które wlepił w żonę, były pełne przerażenia. A gdyby nie było się tak stało, jak się stało? —zapytał zcicha.

1) Rzecz jest prawdziwa. Angielski poeta Tennyson wydo- był tę historię ze wspomnień swej młodości, a córka jego, Marya, spisała ją za opowieścią ojcowską, przemilczając nazwiska, ze względu na delikatność. Wszystkie szczegóły, aż do najdrobniejszych, są zaczerpnięte z tego źródła.

Blady, wziął w rękę kupkę posiadanego srebra i zważył. — Cała fortuna — dodał z bolesnym uśmiechem.

Ale żona nie dała mu się dręczyć tem, co już było przeszłością. Półkając łyzy, które i jej cisnęły się do oczu, zaczęła tworzyć wesołe plany na przyszłość, i mąż otrząsł się z doznanego wzruszenia. Był młody i szczęśliwy: dobry humor wrócił też prędko; ubrał się, zgarnął pieniądze, które i teraz jeszcze nazywał z gorzką żartobliwością „swojem mieniem“, a gdy wrócił za chwilę, miał wyraz dumy na twarzy. Czego on nie nakupił! Koszyczek, który wziął ze sobą, był pełny; a że, przechodząc, wstąpił na dół do gospodyni i, opowiedziawszy jej o szczęśliwej zmianie losu, prosił, aby mu przysłała na dzisiejszą uroczystość podwójną miarkę węgla, zastał już wspaniałą ogień na kominie. I Nelli, aby nie drażnić męża, zapaliła żądane dwie świece: więc stało się tu naraz ciepło i jasno; w koszyku znalazła się herbata, cukier, szynka, znalazło się mnóstwo rzeczy na dzisiaj, na jutro, nie pomijając i słazowych karmelków. Były i cygara nieposłownie. Gdy wybrane starannie Jan zapalił, gdy wonny dymek rozszedł się po pokoju, zdawało mu się, że go otoczył obłok rajski. Ale za to przyniósł do domu tylko jednego szylinga i dziesięć pensów, ale to nic... Jutro już nie potrzebować nie będą, a w Poniedziałek zdroje Paktolu otworzą swoje upusty.

(Dokończenie nastąpi).

Korrespondencya zagraniczna.

Lwów w Październiku 1885 r.

Wycieczka przemysłowców do Pesztu. — Przemysł węgierski. — Zjazd archeologów i wystawa archeologiczna. — Nowości literackie. — Tygodnik polski. — Humorystka. — Zegar Monarchów. — Przekład poezji Mickiewicza na język niemiecki przez Kohna. — Nekrologia.

Wycieczka zbiorowa do Pesztu, dla zwiedzenia tamtejszej wystawy i zjazd archeologów, połączony z wystawą archeologiczną: oto dwa główne przedmioty powszechnego zajęcia u nas w ubiegłym miesiącu. Pociąg wiozący tutejszych gości do Pesztu połączył się w Hatwan z pociągiem krakowskim i odwiedziny peszteńskie odbyły się wspólnie. Była to głównie wycieczka mieszczan przemysłowców, do których grona przyłączyła się garstka ochotnicza obojej płci, chcąc skorzystać z ułatwień wspólnej podróży. Przemysłowcy nasi powrócili zachwyceni wystawą, z której wiele pouczających wywieźli wskazówek. Zdumieni byli mianowicie tym postępowaniem, jaki Węgrzy na polu przemysłowem we wszystkich kierunkach w nadzwyczaj krótkim przeciągu czasu uczynili. Wszakże to niema jeszcze lat kilkudziesięciu, jak Węgrzy nic prawie pod tym względem swego nie posiadali, zniewoleni wszystkie swoje potrzeby życia powszedniego i zbytku zaspokajając przemysłem fabrycznym wiedeńskim, podobnie jak my dotychczas. Jakżeż ogromna różnica obecnie od owego czasu, stworzona usilnością niedługiego stosunkowo lat szeregu! Obecnie Węgrzy nie potrzebują oglądać się na nikogo, wysyłać pieniądze krajowych za granicę po obcy towar. Wystawa dowiodła, że mają wszystko w domu, że nie zasypiają pola w żadnym kierunku, że posiadają przemysł już nie w kolebce będący, ale pod wieloma względami udoskonalony, technicznie i artystycznie wysoko rozwinięty. Przemysłowcy nasi mieli tu dotykany dowód i przykład, czego dokończyć jest w stanie silna wola, przy gorliwej pracy i umiejętnym wzięciu się do rzeczy.

Podczas gdy przemysłowcy nasi turyści, serdecznie przyjmowani w Peszcie, mile i pożytecznie na zwiedzeniu wystawy tamtejszej czas spędzali, we Lwowie zgromadził się kongres archeologiczny, zwołany przez konserwatora zabytków historycznych i pomników sztuki p. Woj-

ciecha hr. Dzieduszyckiego. Przewodniczył uczonemu gronu, zacny a niestrudzony na polu prac publicznych i naukowych, prezes Akademii Umiejętności, prof. Majer, a uczestniczyli w zjeździe nie tylko uczeni krajowi, ale także kilku zagranicznych. Z rozpraw i odczytów, mianych na zgromadzeniu, najwięcej zwrócił uwagi odczyt hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, o najstarszych zabytkach sztuki w dawnej Rusi Halickiej, o jej tworzeniu się i oryginalnych znamionach, tudzież o przeobrażeniach, jakim pod wpływem sztuki Wschodu i Zachodu, tutaj się stykających, z czasem uległa. Odczyt pełen trafnych poglądów i znajomości przedmiotu, wywołał obszerną w zgromadzeniu dyskusję, w ciągu której objawiły się rozmaite przeciwne zdania. Jakkolwiek bowiem hr. Dzieduszycki wypowiedział w swym odczycie wiele prawd, niedających się zaprzeczyć i wiele nowego światła na przedmiot obrany rzucił, zapatrując się nań ze stanowiska przedtem nieuwzględnionego należyte, to bądź co bądź zaprzeczyć się przeciw nie da, że sztuka, której zabytki znajdujemy tutaj, posiadająca w zarodku swym cechy oryginalności i siły twórczej, powstała z braku należytych warunków rozwoju, w pieluchach, nie mając sposobności wykształcenia się na wielkich wzorach mistrzów Odrodzenia, jak sztuka u innych narodów, aby stanąć na odpowiedniej zadaniu artystycznej wyżynie i z niej dalszego samodzielnego rozwoju czerpać motyw i natchnienie. Najdawniejszym z przechowywanych się dotąd, a zarazem najwspanialszym sztuki tej zabytkiem jest *ikonostas* w cerkwi w Bohorodczanach, dokąd też drugiego dnia zjazdu udało się całe uczone zgromadzenie, aby cenny ten zabytek na miejscu umiejętnie i artystycznie zbadać i ocenić.

Równocześnie ze zjazdem otwartą została wystawa archeologiczna, urządzona głównie staraniem i kosztem p.p. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Karola hr. Lanckorońskiego, którzy do pokrycia kosztów jej urządzenia z własnej kieszeni się przyczynili. Pod kierunkiem hr. Dzieduszyckiego zajęli się urządzeniem wystawy p.p. prof. Szaraniewicz, Ćwikliński, i dyrektor muzeum przemysłowego Wierzbicki. Zgromadzono, co było można, z kościołów i cerkwi, z muzeów publicznych i zbiorów prywatnych. Znajduje się tutaj obok wykopalisk liczny zbiór przedmiotów kościelnych, ornaty, naczynia, obrazy, hafty starożytne, zbroje, rękopisma, słowem wszystko, co wkracza w dziedzinę archeologii, będąc wyrazem przeszłości. Niektóre przedmioty, mianowicie cerkiewne, sięgają XIII wieku; najwięcej pochodzi z szesnastego, a jest też wiele późniejszych. Zasluga urządzających wystawę jest to głównie, że odszukali i zgromadzili tutaj wiele rzeczy, na które przedtem nikt uwagi nie zwracał, spoczywających w schówku po zakrystiach i wiejskich cerkwiach, posiadających wielką wartość archeologiczną. Najciekawszy i najlichnieszy jest zbiór ornatów, przedstawiających wzory haftów starożytnych sprzed kilkuset laty. Najlepiej zachowane są starożytne, wspaniałe zdobne haftem, ornaty tutejszych konwentów O.O. Franciszkanów i Karmelitów, tudzież fary żółkiewskiej i O.O. Bazylianów. Uderza też malowidłem przechowującym znamiona sztuki swojskiej na Rusi wspaniałe ikonostas, cerkwi rohatyńskiej, po Bohorodczanach, najciekawszy tego rodzaju zabytek. Klęską tych pozostałości z czasów budzącego się ducha twórczości artystycznej, jak przez mgłę dzisiaj dojrzyć się dającego, są odnawiania, przedsiębrane z wielką gorliwością religijną, ale bez najmniejszej znajomości rzeczy, nieumiejętnie i niezręcznie, tak, iż zamiast zachować i uwidatnić cechy oryginalne, zatracono je celem zmodernizowania, zacierając w nich to co właśnie główną ich stanowiło wartość. Temu losowi uległo wiele najcenniejszych malowideł kościelnych. Uległ mu też po części także ikonostas rohatyński, a zasługą prawdziwą p. Wojciecha Dzieduszyckiego jest, że zwrócił jako konserwator uwagę swą na to, na co obojętnie patrzyli poprzednicy jego na konserwatorskim urzędzie, że pod szczególniejszą wziął opiekę restauracyą najdawniejszych i najcenniejszych kilku tego rodzaju zabytków, i czyni, co może w tym

kierunku, oile przeznaczone w roku do rozporządzenia jego przez sejm krajowy fundusze mu pozwalają.

Od starożytności przejdźmy do rzeczy bieżących. Temi dniami pojawiło się nowe pismo literackie *Tygodnik polski*, pod redakcją p. Wojnarowskiego, który tem wydawnictwem poraz pierwszy wstępuje na widownię literacką. Oile ta, mówiąc wyrażeniem zapożyczonym ze sfer teatralnych, *premiera*, powiedzie się, będzie to głównie zależało od grona, tworzącego skład redakcyi, od sił, które wydawca wokoło siebie zgromadzi. Na wszelki wypadek zadanie to trudne. Pora nie sprzyja wydawnictwom literackim. Przed parą laty założone *Ziarno*, redagowane przez dwóch zdolnych młodych pisarzy, pomimo zapалу, z jakim się zajęli wydawnictwem, zginęło zaledwo kiełkować zaczawszy, po roku kłopotliwego istnienia. Czy można mieć nadzieję, aby „*Tygodnik polski*“, w tych samych wywołany w życie warunkach, pomyślniejszej doznał doli, to pytanie, na które radzibyśmy; aby przyszłość jak najprzychylniej odpowiedziała; bo, że pisma ściśle literackiego, w całym znaczeniu tego słowa, pisma będącego wyrazem bieżącego ruchu literackiego, potrzeba jest wielka, i że go zastąpić nie są w stanie feilletony dziennikarskie, w których obecnie skupia się cała niemal bieżąca literatura, to rzecz pewna.

Osobliwszy też objaw na polu naszego życia umysłowego cisnę się do zanotowania w tej chwili. Temi dniami ukazało się tutaj prawie jednocześnie aż trzy, powtarzam *trzy* nowe pisma humorystyczne, stając w szranki rywalizacyi w karzeniu przywar i śmieszności naszego społeczeństwa z poczciwym „*Szczutkiem*“ co funkcją tę spełnia wytrwale od dawna. Trzy nowe pisma humorystyczne na Lwów, to nie żarty. Czy nam tak dobrze, że już nie pozostaje, jak chyba śmiać się i cieszyć z wszystkiego; czy też przeciwnie, tak bardzo źle, że w gorycz przepelnionej piersi już tylko ironia i szyderstwo się gnieździ, znajdując podostatkiem pastwy dla siebie wokoło?... Objaw ten przychodzi tem niespodziewaniej, że zastęp naszych humorystów znacznie się przereździł ostatnimi czasy. Dawni humorysty „*Szczutka*“, co byli duszą jego niegdyś, rozproszyli się i dzisiaj chorują w domu lub leczą się za granicą *Chochlik* ulotnił się, *Różowe Domino* rzuciło w kąć maskę i znikło podobnie. Czy zastęp nowych humorystów, wstępujących w szranki, dorówna swym poprzednikom dowcipem, bystrością sądu, a zwłaszcza wytrawnością przekonań pod godłem zasad, stanowiących zdrowie społeczeństwa, które mu zawsze przyswiecać powinien, to się wnet okaże, i to też rozstrzygnie o dalszym byciu nowych pism humorystycznych. Z trzech zapowiedzianych *Iskra*, błysnąwszy, zgasła natychmiast, i zaprzestała wychodzić już po pierwszym numerze. Natomiast *Smigus* zyskał sobie zaraz pierwszemi dwoma numerami powszechną sympatya, a równocześnie pojawiająca się *Szpilka*, zamierza kłuć nas co tygodnia swym dowcipem bardzo dotkliwie, ażebyśmy wreszcie pozbyli się wszystkich przywar, choćby jak dawniej zakorzenionych.

Ciekawa też w swoim rodzaju wyszła tu książka, napisana przed trzystu z górą laty, oryginalnie po hiszpańsku, przez ks. Guevara, Biskupa Akcytańskiego, kaznodzieję i spowiednika cesarza Karola V i dla tegoż monarchy przeznaczona pierwotnie. Pod okólnikowym tytułem *Zegar Monarchów*¹⁾, zawiera ona prawdy i nauki chrześcijańskie, osnowane na opisie żywota Marka Aureliusza, przedstawionego tutaj, jako piękny wzór cnót i wspaniałomyślności monarszej. Napisane w roku 1524, ukazało się dzieło to roku 1611 w przekładzie łacińskim, a roku 1759 przetłumaczył je i wydał po polsku Ant. Feliks Roszkowski. Obecnie wydobył je z zapomnienia i wydał powtórnie książkę Jan Policki, uważając za rzecz pożyteczną ponowne przypomnienie go światu, gdzie, jak powiada w przedmowie „miłym swoim luskursem czelowieka pokrzednia, jakoby powieść staruszka o obyczajach i zwyczajach ludzkich,

1) *Horologium principum.*

a zarazem przekonywa i naucza o prawdzie od wieków“.

Dzieło składa się z trzech części. W pierwszej zawarł autor żywot Marka Aureliusza, z pomieszczeniem niektórych jego listów i wymienieniem czynów znamionujących piękną duszę i wzniosły umysł tego monarchy. Część druga zawiera rady jego dawane żonie, dotyczące wychowania córki. W tej części znajduje się piękny ustęp o Kornelii, matce Grachów, tudzież innych godnych wspomnienia niewiast rzymskich. Część trzecia zawiera nauki moralne, oparte przeważnie na zasadach filozofii religijnej św. Tomasza z Akwinu.

Skąpą wiązaną dzisiejszych nowin literackich zakończę wzmianką o książce, wprawdzie niemieckiej, będącej wszakże swą treścią w ścisłym związku z literaturą naszą. Jest to przekład niektórych poezyi Mickiewicza, dokonany przez Kohna. P. Kohn, oddając się z zamiłowaniem literaturze polskiej, wydawca wychodzących już od lat kilku *Roczników samborskich*, pisma zbiorowego, z którego dochód na cele humanitarne poświęca, postanowił zaznajomić czytelnicy świat niemiecki z pięknościami poezyi Mickiewicza, w którym-to zamiarze wydał mniejszą książkę, przychylnie przyjętą przez krytykę niemiecką i ze wszech też miar godną uznania. P. Kohn przełożył „Ballady“, „Wallenroda“, „Grażynę“, „Pana Tadeusza“, słowem wszystkie prawie główne dzieła Mickiewicza, a przekład jego po większej części odznacza się wiernością, oddając ducha oryginału dokładnie, nie tylko co do treści, ale także co do formy, w rytmie i właściwościach wiersza. Mamy już kilku tłumaczy, którzy mniej więcej szczęśliwie pracowali nad niemieckim przekładem Mickiewicza. Przekład Kohna posiada zalety nieustępujące tamtym, a miejscami przewyższające poprzedników. Kohn odczuwa ducha poezyi mickiewiczowskich, a przytem włada wybornie językiem niemieckim; posiada zatem dwa niezbędne główne warunki dobre go tłumaczenia. Prawda, że miejscami gdzie zbyt trudno przekład mu przychodził, pozwalała sobie małych zbroceń, zastępując myśl oryginału, swoją własną, łatwiejszą do wyrażenia. Jakkolwiek nie dzieje się to często, jest to jednak wielkim grzechem przekładu, uważamy bowiem każdą myśl, każde słowo Mickiewicza za relikwią literacką, której naruszać nie wolno; a jeżeli celem przekładu było dać poznać Niemcom Mickiewicza w całej jego treści i blasku, te podobne licencje są tembardziej nie do przebaczenia. Pominąwszy te usterki, w ogóle biorąc, przekład Kohna wiernie oddaje ducha i formy oryginału, z którego-to względu praca jego odpowiada zadaniu i jest w swoim rodzaju pożądanym nabytkiem.

Na zakończenie dzisiejszego listu gromadzi się cały szereg żalobnych doniesień. Tęmi dniami zmarł wysoko poważany poseł i członek wydziału krajowego, Walerjan Podlewski. Za młodu żołnierz, uzyskał krzyż zasługi wojskowej. W roku 1848 zasiadał w pierwszym ówczesnym sejmie rakuskim; obecnie był prezesem towarzystwa lwowskiego ku wsparciu weteranów, na którym-to stanowisku zjednał sobie szczególniejszą wdzięczność wszystkich, co się do niego o pomoc i opiekę udawali. Żył on—można powiedzieć—jedynie uczynnością dla drugich, nie szcędząc trudu, czasu i zabiegów, tam, gdzie chodziło o dopomoczenie komukolwiek wzywającemu jego opieki i o poparcie uczciwej sprawy. Ofiarność i uczynność pod tym względem s. p. Podlewskiego nie miała granic. W usłudze obywatelskiej, na polu spraw publicznych każdej chwili był gotów do wszystkiego, czego od niego zażądano. posłuszny szlachetnemu głosowi serca. Ztąd cześć powszechna, która go otaczała za życia i powszechne na wiadomość o śmierci jego społeczeństwo, okazane nadzwyczaj licznym i wspaniałym orszakiem pogrzebowym.

Równocześnie prawie z s. p. Podlewskim, rozstał się z tym światem, drugi weteran i spółtowarzysz jego, Hieronim Kunaszowski, wiceprezes tegoż samego towarzystwa ku wsparciu weteranów, które tym sposobem straciło naraz obu swoich gotowych przewodników. S. p. Kunaszowski, powróciwszy z szeregów, w których walczył za

młodu, osiadł na roli i oddał się gospodarstwu a zarazem pracom obywatelskim i literaturze. Pisywał prozą i wierszem i pozostawił, oile mi wiadomo, obszerniejszy poemat w rękopiśmie, w młodszych jeszcze napisany latach, kreslący obrazki życia górali karpaccich.

Nagłą śmiercią na uderzenie sercowe zmarł Karol Groman, właściciel drukarni i współwłaściciel *Kuryera Lwowskiego*. Zasiadał on w Radzie miejskiej i w Izbie przemysłowo handlowej, był kuratorem Stowarzyszenia *Gwiazdy* i należał do ruchliwych pracowników na polu spraw publicznych w rozmaitym kierunku.

Naostatek śmierć Maryi Bartusowny przejęła szczerym smutkiem wszystkich uznających jej poetyczny talent, i tych, którzy ją bliżej poznać mieli sposobność. Poraz pierwszy wystąpiła z próbkami swych poezyi w pismach czasowych krakowskich i lwowskich, a następnie wydany w r. 1876 zbiorek jej poezyi zwrócił uwagę literackiego świata, bardzo przychylnie przez powszechność czytającą przyjęty. Posiadała talent prawdziwy, wiele rzetelnego uczucia i świeżości myśli i formy. Zmuszona skutkiem niedostatku oddać się zawodowi pedagogicznemu, straciła wnet zdrowie wątłe z natury, czemu nikt się nie będzie dziwić, komu znane jest wadliwe urządzenie znacznej liczby szkół naszych ludowych. Z powodu choroby musiała się już od dłuższego czasu unąć od pracy w szkole i umarła w nędzy, na suchoty, znękana życiem i pragnąca już tylko spokoju śmierci, jak to wyraziła w pięknym szlachetnym swym wierszu. Życzenie spełniło się. Oby jej ziemia była tak lekka, jak ciężkie było życie!

Wład. Zawadzki.

MEDYCyna POPULARNA I HYGIENA.

Przyczyny chorób nerwowych.

Wiek nasz nie bez powodu nazwano „nerwowym.“ Cyfry samobójstw i chorób umysłowych są aż nadto wymownymi argumentami. Profesor Krafft-Ebbing, znakomity psychiatra w Gratzu, w dziele zatytułowanym: „O chorych i o zdrowych nerwach“ wykazuje przyczyny cierpień nerwowych, które w naszym stuleciu tak przerażająco się rozwiłmożniły.

Ponieważ i nasze społeczeństwo nie pozostało pod tym względem w tyle, owszem mamy powód twierdzić, iż poniekąd przoduje nawet, szczególnież zaś między płcią piękną choroby nerwowe w ostatnich czasach stały się bardzo powszechnymi: wskazanie przeto przyczyn powodujących te cierpienia wydaje nam się na czasie i, jeżeli tym sposobem przyczynimy się choć w małej części do ograniczenia ich, uważać będziemy niniejszą wzmiankę za potrzebną.

Walka o byt—powiada Dr Krafft-Ebbing—jest głównym powodem złego. Społeczeństwa gubią się, dążąc do forsownego zrobienia kariery, a gwałtownie wzrastająca wadliwość konstytucji przechodzi jeszcze w wyższym stopniu na następne pokolenia.

Nasz systemat nerwowy nie jest należyście odżywianym, brak powietrza w naszych mieszkaniach, jest wielce szkodliwym. Wadliwe jest również pożywienie; pracujący umysłowo niezbędnie potrzebuje pożywienia mięsnego i tłuszczów: dla tego, twierdzi Krafft-Ebbing, wegeteryanizm powinien być stanowczo potępionym. Używamy za to napoi wysokokowych, kawy, herbaty i nareszcie grzeszymy, nie poświęcając dosyć czasu spaniu, które jest głównym regulatorem sił nerwowych. W każdym razie sposób nasz życia nie jest właściwym i musi na stan zdrowia dziedzicznych źle oddziaływać. Choroby nerwowe dziedziczne pojawiają się coraz częściej i przy dzisiejszym sposobie życia muszą z dniem każdym wzrastać. Na neuro-patologicznym gruncie spoczywa oryginalność niektórych dzisiejszych artystów, poetów, pisarzy, których dzieła zawdzięczają jedynie swe powodzenie temu, że trafiają

do smaku publiczności również jak oni nerwowo zwyrodniałej (Risard Wagner).

Nowoczesna szkoła przeciąża nauką zarówno chłopców jak i dziewczęta, którzy z drugiej strony zawczasie uczą się poznawać zwodniczość życia i świata. Zwłaszcza w wyższych klassach ludności nawet dzieci słabowite i mniej w zdolności obdarzone, napędza się, aby wspólnie z innymi naukę odbywały, co je czyni bezwarunkowo nerwowymi. Ztąd też nic dziwnego, że według zapewnień statystyków mamy około 75 na sto małżeństw nieszczęśliwych.

Dalej wykazuje Krafft-Ebbing szkodliwy wpływ emancypacji kobiet na ich systemat nerwowy, podając ile skutkiem takowej z nich ginie. Kobiety-urzędniczki, buchalterki, telegrafistki a także nauczycielki, w większości chorują na najcięższe formy chorób nerwowych, a prawie wszystkie na niemoc nerwową. Zaraz po skończeniu szkół biorą się do pracy, której zaledwie dorosły mężczyzna poddać może, a do której kobieta zdolną byłaby dopiero po kilku następnych pokoleniach stosownie wychowywanych. Są—powiada doktor—jednostki, które bez szkody dla zdrowia tak pracować umysłowo istotnie mogą, ale to są jednostki: w większości dzieje się to kosztem zdrowia a nie rzadko życia. Do niewłaściwości dzisiejszego wychowania zalicza Krafft zwyczaj kształcenia dzieci, szczególnież w bogatszych klassach, w muzyce, które przy braku talentu u dziewczyn mianowicie, staje się powodem chorób nerwowych bardzo groźnych.

Słowa powyższe kreślone są na danych z Rosbacha i wielu innych znakomitości niemieckich.

Pomijamy bardzo wiele rozdziałów, tyczących się nadmiaru umysłowej i fizycznej pracy, tegożczesnych małżeństw i grzechów w dyetetyce; ale nie podobna nie zwrócić uwagi na słowa Krafft-Ebbinga co do sposobu w jaki człowiek dzisiejszej cywilizacji szuka wypoczynku po pracy i środków leczniczych na wypadek choroby. Nasamian pierw powstaje autor przeciwko nieobchodzeniu Niedzieli, która w świecie dzisiejszym, świecie gorączkowym, nie istnieje, a dalej mówi o wyjazdach odpoczynkowych, które bywają wprost niewłaściwie użytkowanymi i które, zamiast korzyści szkodę zdrowiu przynoszą. Zamiast oddać spokojnemu używaniu przyrody czas wyznaczony na odpoczynek, jeździ się kuryerskimi pociągami, nocą, do hałaśliwych stolic, zwiedza się muzea, teatru i galerye obrazów; uczęszcza na hałaśliwe zabawy, na denerwujące nieraz koncerty; chory na płuća lub serce wdrapuje się na szczyty Alp, aby, naturalnie, rozednąć płuć i przerost serca, z których powodu pojechał w góry, pogorszyć.

Bezwątpienia, górskie powietrze Austrii lub Szwajcaryi, może wiele dobrego choremu nawozić, ale wyrzec się należy wszelkiej korespondencji, czytania kursów giełdowych a nawet gry w szachy, bardzo wielu bowiem artystów tego kunsztu choruje na nerwy.

Nerwowymi całe masy czyni obawa wybuchnąć mogącej albo już wybuchłej epidemii, zaburzenia polityczne, krachy giełdowe, wojny, pożary teatrów, socjalizm i t. p.

Nadzwyczaj częstą formą jest tak zwana: *niemoc nerwowa (Neurasthenia)*. Beard uważał ją za chorobę specyficzną, właściwą tylko Ameryce; tymczasem jest ona u nas może daleko bardziej rozwiłmożnioną, aniżeli z tamtej strony oceanu. Jest to choroba w której bilans produkcji siły nerwowej i zużytkowanie tejże zachwianym został. Porażonemi być mogą zarówno nerwy głowy, tułowia, jak i pojedynczych organów np. serca, żołądka i t. p. Objawy choroby tej są najrozmaitsze i nie będziemy poszczególnie ich rozbiarać.

Oto są główne przyczyny chorób nerwowych. Starajmy się ich, oile to w naszej mocy, unikać.

Dr. J. St.

Kronika działalności kobiecej.

— P. Klementyna Maculewiczówna, o której wiemy, że została członkiem *Towarzystwa Ogrodniczego*, świeżo zawiązanego w celu rozwinięcia naszego handlu owocami, jest uczennicą szkoły Ogrodu Pomologicznego i oddaje się praktycznie ogrodnictwu, zamieszkując we wsi Dziewałtowie, w Kowieńskim (pow. Wilkomierski) przy zamężnej swej siostrze. Zadzierzawiwszy tam ogród od szwagra, założyła w nim szkółki drzew owocowych, szkółkę róż i szparagarnię. Również na swoją rękę wzniosła tamże pasiekę, liczącą 40 uli systematu Lewickiego, którego p. Maculewiczówna jest uczennicą, wykształconą w szkole Muzeum Pszczolniczego na Koszykach. Ule te, (z kłód 20) wyrobione zostały na miejscu przez tamtejszego stolarza, pod kierunkiem i wskazówkami p. Maculewiczówny; przecięciowo każdy z nich wydaje rocznie po dwa pudy miodu, przynosząc zysku 20 rs. Prócz tego p. Maculewiczówna uczy pszczolnictwa, zgłaszając się o to do niej osoby; tego lata miała 6 uczniów, przeważnie włościan, którzy wyuczwszy się tego od niej w pasiece, wyrabiają już sami ule systematu Lewickiego i postanowieniem ich jest założenie pasieki według tegoż systematu, choć na małą skalę. Pracowita i w pracy swej zamiłowana p. Maculewiczówna pragnie zakres pszczolniczej swej działalności rozszerzyć i życzy sobie na przyszłe lato liczniejsze grono uczących się zgromadzić; już ma zapisanych kilka uczennic i jednego ucznia. Nauka w pasiece dziewałtowskiej rozpoczyna się z dniem 20 Kwietnia i trwa do 20 Lipca, a te trzy miesiące czasu starczą.

Według zdania p. Maculewiczówny, na dokładne wycie potrzebnych wiadomości, jeżeli tylko zajęcia się przedmiotem będzie pilne i troskliwe. Opłata za naukę jest rs. 10; za pomieszkanie, stół, pranie na miejscu rs. 15 miesięcznie. Droga do Dziewałtowa: najpierw z Warszawy do Wilna, (klasa III kosztuje rs. 5½), z Wilna do stacji Janów, Koleją Libawską (rs. 1 kop. 20), z Janowa karetką, dochodzącą do miejsca (rs. 1).

Niezawisła praca kobieca, urządzona tak jak to uczyniła p. Maculewiczówna, odpowiada, według mego przekonania, najlepiej temu, co dla niej pragnąć można, bo daje pracującą wszelkie korzyści pracy samodzielnej, nie wypierając jej mimo to z rodziny, nie skazując na życie samotne, i w tej samotności swojej trudne i ciężkie przez okoliczności, wytwarzające się koniecznie w podobnym położeniu. Szczęść Boże takiemu jej kierunkowi, który pozwala kobiecie z tradycyjnego u nas jej typu bynajmniej się nie wyrodzić, nie utracić nic z posiadanych właściwości i cech historycznej kobiety naszej: a mimo to zapewnić sobie rozumnie byt, na własnej pracy oparty, byt użyteczny i szczęśliwy, przez połączenie z nim niezależność, która po upływie pewnych lat pierwszej młodości staje się potrzebą każdej szlachetnej istoty ludzkiej.

Pszczolarstwo, jako gałąź pracy kobiecej, już się u nas przyjęło stanowczo. Wprawdzie na ubiegły kurs pszczolnictwa w szkole na Koszykach uczęszczało obok 216 mężczyzn, kobiet 84, przecież do egzaminów z ukończonego kursu stanęło tylko mężczyzn 53. Z tej liczby świadectwo uzdolnienia otrzymało mężczyzn 22, kobiet 35. Udzielono przytem kobietom 8 nagród. Połączenie przemysłu pasiecznego z ogrodnictwem, jak to uczyniła p. Maculewiczówna, jest bardzo racjonalną i dobrze pomyślaną rzeczą.

— Koleją Warszawsko - Wiedeńską i Warszawsko - Bydgoską agent niemiecki wywiózł do Hamburga 5,000 gęsi. Ta produkcja gospodarstwa wiejskiego, mająca zbyt zagranicą, jest owocem pracy kobiecej, która, jak w ogóle hodowla drobiu, nigdy nie zawodzi. Żądanie pierzy i puchu na wywóz zagraniczny zwiększa się i właśnie dzienniki donoszą, że francuzki kupiec tych przedmiotów zawarł umowę z agentem pol-

skim o ich dostawę. Nasze prowincje dostawiają ich mało, ale z Litwy idą na wywóz transporta znaczne.

— Dziezdzic wsi Łaniowo, p. Jerzy Moszyński, dziękując w *Gazecie Świątecznej* ludności tej wsi za poczciwy i z prawdziwie braterskiem przejęciem dokonywany ratunek jego gumien, zajętych przez pożar, wymienia ze szczególnem uznaniem sędziaw już staruszkę, nazwiskiem Kilianka, „która przez całe pięć godzin nosiła bez wytchnienia wiadra z wodą.“

— Jednodniowy spis obcych poddanych w Warszawie wykazał 8,199 kobiet. Zpomiedzy tych zajętych było: służbą 1,642, nauczycielstwem 500, wyrobnic 443, officyalistek prywatnych 313, kapitalistek 299, właścicielek nieruchomości 119, mających zajęcia muzykalne 114, modniarek 104.

— Dzienniki donoszą, że w mieście naszym przy ulicy Marszałkowskiej ma być otwartą wyłącznie dla kobiet kawiarnia, połączona z czytelnią. Na czele tego przedsięwzięcia ma stać kobieta. Także dom cały, również przy Ulicy Marszałkowskiej, ma być urządony na mieszkania dla kobiet samotnych. Jedno i drugie przedsięwzięcie jest pożytecznem i jeżeli słusznem wymaganiom odpowie, popierać je powinny kobiety klas wszystkich całym sercem. Krok jeden dalej, a możnaby tu dodać restauracją dla kobiet i szkołę gotowania, mogącą się jedynie powiesić w takim połączeniu, jak się to praktykuje w Niemczech, w Berlinie i w Lipsku. Czytelniczki pisma naszego, znając szczegółowo warunki, na jakich zakłady te istnieją, wiedzą jak są one użyteczne.

— Wypożyczalnia książek i czytelnia pism przeznaczona wyłącznie dla kobiet i młodzieży, a istniejąca przy fabryce kwiatów p. Maryi Oleńdzkiej, Niecała N. 1, zostaje otwartą po przerwie letniej od d. 15 bieżącego miesiąca. Ceny tak wypożyczalni, jak czytelnicy pism, znane czytelnikom naszym, są możliwie najniższe, dobór książek i pism bardzo staranny i dobry—uczciwy; przytem osoba inteligentna, zajmująca się wypożyczalnią, może wspomóc oświecająco przy wyborze książek, z uwagą na wiek i inne podobne względy, co jest bardzo ważną rzeczą dla czytających. Katalogi książek, znane redakcyi naszej z roku na rok, odświeżają się z każdym rokiem nowościami, z których liczby poważniejsze, zwłaszcza w dziale historycznym, nie są pomijane.

— W Kórniku, własności hr. Władysława Zamojskiego, położonej W. Księżtwie Poznańskim, odbyła się wystawa okazów, pracy i postępu uczenia tamtejszej *Szkoły Gospodarstwa Domowego*, utrzymywanej, jak wiadomo czytelnikom naszym, kosztem, staraniem i osobistym trudem hr. Zamojskiej od lat 5-ciu. Pracownia kobiecych robót ręcznych i maszynowych wystawiła liczne okazy: pięknych haftów ręcznych i maszynowych; bieliznę szytą ręcznie i maszynowo: suknie kobiet i dzieci; pończochy maszynowe; gorsety odrobione tak doskonale jak paryzkie; kołdry, materace domowej roboty; bardzo piękne okazy domowego tkactwa. Ale prawie największe zajęcia budziły w zwiedzających, przez rzadką swą doskonałość, okazy naprawiania zużytych tkanin kolorowych i białej, zwłaszcza stołowej, pończoch, dywanów i t. d. Cerowanie dokonywa się tam przez bardzo staranne zasnuwanie miejsca uszkodzonego z zachowaniem tak koloru, jak i z odtwarzaniem deseni, naśladowanych ludzko zużytą tkaną pierwotną. Zwiedzający nie mogli nie raz odnaleźć za pierwszym spojrzeniem, gdzie znajduje się cera.

Dział nauki gotowania przedstawiał pasztety, majonezy, torty i ciasta rozmaite, chleb bardzo piękny, dalej konfitury i konserwy. Gospodarstwo folwarczne okazywało piękny drób w różnych okresach jego chowu, włącznie ze sposobem sztucznego wylegania kurcząt, oraz płody i urządzenia ogrodnicze, także z zastosowaniem nowych zasad naukowych w pomologii i warzywnictwie, wreszcie wzorową mleczarnię i okazy racjonalnego obchodzenia się z nabiąłem. Ciekawym i korzystnie uczącym był widok rozmaitych pomocy, jakie dziś praca domowego gospodarstwa znajduje w wynalazkach nowoczesnych, które pozwalają

obeznanej z nimi gospodynie na wielką oszczędność w wydatkach, przez zyskaną oszczędność czasu i rąk pracujących. Należały do tego nowe sposoby prania, suszenia i maglowania białizny. Mechaniczna pralnia, zajmująca bardzo mało miejsca, pierze przy pomocy pary, łatwym i prostym sposobem otrzymywanej, bo zwykły parnik, służący do uparzania ziemniaków na paszę dla krów, oddaje tę usługę białiznie; ta zaś zostaje następnie w kilkanaście minut wysuszoną przy pomocy przyrządu, który nagromadzoną w suszarni wilgoć odprowadza w miarę jej wydzielania się z białizny. Ulepszony magiel także bardzo mało miejsca zajmuje i w każdym gospodarstwie mieścić się może, ułatwiając zarazem ciężką dotąd pracę maglowania.

Szkoła kórnicka daje zarazem dobre wykształcenie naukowe, średniego stopnia. Nauka dzieli się tu na trzy klasy, i mylnem jest mniemanie wielu osób, że zadaniem jej jest jedynie wykształcać gospodynie praktyczne. Nauka języków mieści się także w programmacie, a w każdym razie, każda córka zamożniejszego nawet domu nie straci, ale zyska, jeśli obok wyższego wykształcenia w naukach, odbędzie kurs gospodarstwa domowego w Kórniku. Nawet ta, która sama zajmować się osobiście gospodarstwem nie będzie, nauczy się dobrze nim kierować, prowadząc nad niem niezawodzącą i ścisłą, bo na rachunku opartą, kontrolę. Potrafi to czynić nie myśląc pani, która wie naprzykład, ile chleba powinno być z garnca mąki, ile mleka, przy uwzględnieniu zawartości tłuszczu, trzeba na kwartę śmietany, ile śmietany na funt masła. Gdy to pozna na podstawie naukowo otrzymanego rachunku, gdy przez osobiste doświadczenie wie przytem, ile czasu i sił praca jakaś wymaga; może gospodarować przy mniejszym wydatku trudów i zachodu osobistego, więc może więcej oddać się wychowaniu dzieci, i ma czas wolny na zaspokojenie tak umysłowych swych potrzeb, jak i towarzyskich obowiązków, obowiązków obywatelskich. Racjonalne, przez znajomość chemii i fizyki ułatwione gospodarstwo kobiece, tak się z wielu mozołów wyemancypować musi i zarazem tak się w produkcji swej podnieść i wydoskonalić, jak podniosło się i wydoskonaliło przy podobnych pomocach rolne gospodarstwo męskie. Przestarzała też byłoby wtedy rzeczą patrzeć na nie pogardliwie, jak na coś, co przypadać powinno na dział kobiet niższego chóru. Stanowisko takiej gospodynie nie może wydawać się niczem niższym od stanowiska agronoma. Podnosząca się coraz w ekonomii narodów ważność jego produkcji, znaczenie swoje na szalę też przykładu i wykwalifikowana rządczyni gospodarstwa folwarcznego takiesame w hierarchii towarzyskiej zajmować powinna miejsca, jak rządcza gospodarstwa rolnego.

Obecnie przez Rząd Pruski zarządzane wydalenie hr. Zamojskiej i jej córki, może do pewnego stopnia wstrzymać rozwój Szkoły Kórnickiej, ale trzeba mieć niemylną nadzieję, że tylko chwilowo, bo szkoła liczy kilka nauczycielek już w zakładzie tym wykształconych, więc nietylko posiadających potrzebne wiadomości, ale i przejętych duchem, który dotąd szkołę ożywił, wraz z potrzebną do prowadzenia jej tradycją. Przytem hr. Zamojska i jej córka opieki swej szkole wcale nie cofają i zarząd główny pozostaje zawsze w tychsamych, co dziś rękach.

— W Badeniu pod Wiedniem umarła 16 Września znakomita orientalistka, Emilia Różycka Ostoja, która, jak czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, była autorką pierwszego turecko - niemieckiego słownika, ułożonego do praktycznego użytku. Praca ta zyskała jej złoty medal austriacki: „Für Kunst und Wissenschaft“, złoty Bawarski medal Ludwika i pierwszej klasy order perski, udzielany za odznaczenie się w naukach. Ułożyła też poturecku napisaną książkę do katolickiego nabożeństwa dla kobiet, przełożyła na język turecki cztery Ewangelie i pacierz. Stosunek blizki łączył zawsze tę uczoną kobietę z katolickimi siostrami miłosierdzia, przebywającymi w Konstantynopolu, gdzie i ona mieszkała przez lat wiele.

— W Berlińskiej szkole gotowania, utrzymy-

wanej przez tamtejsze Stowarzyszenie Gospodyń, pobiera naukę córka sławnego Dr. Kocha, którego badania nad cholera uczyniły głośnym i znanym na świat cały. Szkoła otworzyła nauczania swojego kursu pierwszy z dniem 1 Października. Głównie przewodniczącą jej zwierzchniczką jest zawsze szlachetna filantropka, Lina Morgenstern, zastępczynią jej Emma Kowarzyk, już niestety, tylko z nazwiska, należąca do nas, a także bardzo zacna i przez dzieła dobroczynności znana w Berlinie pani.

DZIWOLĄGI KALENDARZOWE.

Aura z przepowiedniami kalendarzowemi i z całym podziałem pór rocznych na cztery równe sobie części pozostaje od wieków w najzupełniejszej niezgodzie. Ponieważ podział ten przyjętym jest oddawien dawna i faktycznie usankcjonowanym, więc obruszamy się srodze na przyrodę za jej wybryki i wymagamy od niej, aby stosowała się do kalendarza; gdy tymczasem, jak się zdaje, kalendarz winien się do niej stosować. Wynikają ztąd, wyłącznie z naszej winy, rozmaite dziwolągi. Uskarżamy się na wiosny zbyt gorące, na lata zbyt chłodne i dżdżyste; na jesienie przedwcześnie mroźne, i na zimy słotne, zgłnie. Malkontentów nie brak, i rzecz dziwna: ludzi nie gniewa słońce, lecz ta okoliczność, że owa przykrość trapi ich w Lipcu i Sierpniu, czasem, według określenia astronomów — w samym środku lata. Ze względu też na powagę kalendarzową, daleko przykrzejszy ziąb, miły kapuśniczek trwający niekiedy przez całe tygodnie, znosimy ze szczytną rezygnacją w tak zwanej jesieni; natomiast utyskujemy wielce, gdy to się zdarzy w Sierpniu. Sarkamy wówczas na obrzydliwe powietrze; wysydzamy aurę w rymach i w prozie w pismach codziennych, stając się podobnymi do owego Xerksesa, który kazał osmażać Dardanelle za niepożądaną dlań burzę.

Nie jeden z nas dociekając przyczyn owych nieporządków w przyrodzie, „w niewłaściwej porze,” przychodzi do wniosków często najniedorzeczniejszych. Jedni powiadają, że klimat się zmienił, z powodu zбочenia ekliptyki ziemskiej; drudzy, że przyczyną tego są plamy słoneczne; ci przypisują niepogodę pojawianiu się komety, tamci — lodowiskom biegunowym ze swego łożyska wypieranym; a są i tacy, co wszystkie te nieporządki w naturze zwalają na jakąś nieczystą siłę. Jak widzimy, wszystko banialuki, a prawimy ich sporo. Tymczasem cały ten nieład pochodzi z własnej naszej niekonsekwencji.

I w rzeczy samej, czyż oddawna przyjęty podział roku na cztery równe sobie pory, może mieć jakiegokolwiek podstawy logiczne lub faktyczne, wobec wymagania pewnych, określonych warunków od każdej z tych pór rocznych? Gdyby pojęcia: *wiosna, lato, jesień, zima*, były tylko ułatwieniami w oryentowaniu się co do okresów roku, to jest: gdyby równały się pojęciom: kwartał pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, nie wymagalibyśmy od pór rocznych usprawiedliwienia ich nazw; gdy jednak latem nazwiemy najcieplejszą porę roku z dniem najdłuższym, musimy zgodnie z faktami i z logiką wyznaczyć mu właściwe miejsce w kalendarzu.

Według dziś przyjmowanego podziału wszystkie pory roczne są so sobie prawie równe, niezależnie od danej szerokości geograficznej. Czyż to nie jest nonsensem? Czyż zima w Sztokholmie,

w Warszawie i Rzymie, trwa od 21 Grudnia do 20 Marca? Musimy przecież, bądźco bądź, zgodzić się na to, że jeżeli już mamy dzielić rok na pory, to niechże one różnią się od siebie cechami charakterystycznymi.

W rzeczywistości wszelaki podział będzie dowolnym, sztucznym. Za zasadę możnaby przyjąć różne czynniki, jako to: długość dnia, średnią temperaturę i t. p. Otóż możnaby zachować podział na wiosnę, lato, jesień i zimę, odpowiednio do naszych utartych pojęć i do nazw tych znaczenia, jednakże daleko racjonalniej będzie zrównać je nie, co do ilości dni, lecz w stosunku do ilości czasu w przyjmowaniu światła i ciepła od słońca.

Dzień letni dostarcza dłużej ciepła, zimowy znacznie krócej, zima więc w naszej szerokości geograficznej wypadnie wiele dłuższą od lata. Z tego też względu, lato w Sztokholmie będzie krótszem od naszego, a zima dłuższą od naszej; dla Rzymu zaś wypadnie stosunek odwrotny. Najkrótszem będzie lato w strefach biegunowych, gdzie ciepłok dostarczany jest przez 24 godziny, a najdłuższem pod równikiem, gdzie dzień ma zawsze 12 godzin.

Przyjmując tę zasadę, będziemy w zgodzie z faktami, i z logiką. Każdy punkt powierzchni ziemi ma w roku tyleż godzin dnia, ile godzin nocy, czyli jest oświetlany i ogrzewany przez 4,382,88 godzin ($365 \times 12 = 4,382,88$). Na każdą zatem porę roku przypadnie $\frac{1}{4}$ ilości godzin, to jest 1095,72 godzin ($4382,88 : 4 = 1095,72$), czyli 1095 godzin 43 minut.

Ponieważ pod określnikiem lato, rozumieć należy najcieplejszą porę roku z dniem najdłuższym, koniecznem więc jest, aby w niem były zawarte wszystkie dni najdłuższe, czyli, że przesilenie dnia z nocą *musi być punktem środkowym*, nie zaś jak dotąd, *początkiem lata*. Obliczając od tego punktu w obie przeciwnie strony, znajdujemy, że początek lata u nas przypada 20 Maja, koniec zaś jego 25 Lipca. Stanowi to 67 dni, obejmujących w ogóle 1099 godzin 14 minut światła.

Postępując podobnie z oznaczeniem długości zimy, jako pory roku obejmującej wszystkie dni najkrótsze, znajdujemy, iż trwa ona u nas od 13 Października do 24 Lutego, to jest w ciągu 134 dni stanowiących 1093 godzin 48 minut światła. W ten sposób wiosnę pozyskamy między 24 Lutym a 20 Maju, jesień zaś mieć będziemy od 25 Lipca do 13 Października. Co do tych dwóch ostatnich pór rocznych, to jest wiosny i jesieni, które bądźco bądź, mniej są charakterystycznymi od pierwszych, gdyż są przejściowymi, nie otrzymujemy już punktów równonocnych jako środków symetrycznych dla tych okresów czasu. Zresztą nie należy przywiązywać wielkiej wagi do tych punktów. Nie są one bynajmniej wybitnymi, zwrotnymi, jak punkta przesilenia dnia z nocą, którym też należy oddać pierwszeństwo. Właściwie bowiem dwie są tylko główne pory roku: *lato i zima*, jesień i wiosna stanowią tylko ich stadya przejściowe. Przyjmując ten podział i tę zasadę, nie przezemnie zresztą pierwszego proponowaną, zyskujemy przedewszystkiem na logiczności, o tyle, że uwybitniamy lato i zimę, i dajemy im cechy charakterystyczne, których przy dzisiejszym podziale są pozbawione; a nadto, co jest najważniejszem, uwzględniamy szerokość geograficzną. Postępując ku północy, będziemy otrzymywali (w skutek dłuższych dni w epoce przesilenia) lato coraz krótsze, zimę coraz dłuższą; przejścia między temi porami rocznymi będą również coraz krótszemi. W rzeczy samej, w głębokiej północy lato prawie natychmiast następuje po zimie.

Wprost odwrotnie zjawisko stwierdzimy, postę-

pując ku równikowi. Na zgodności z faktami zyskujemy też wiele. W końcu Lutego zima w istocie traci swój mroźny charakter. W czasie tym rzeki nasze pozbywają się swej lodowej skorupy. „Ś-ty Maciej, zimę traci” — powiada przysłowie, a właśnie Macieja mamy 24 Lutego. Rozpoczynanie lata z dniem 20 Maja jest daleko prawdziwszem niż zaliczanie majowych i czerwcowych upałów do wiosny! Corocznie też przekonywamy się, że około 25 Lipca lato rzeczywiście się kończy, co i przysłowie upamiętniło słowy: „Od Ś-tej Anki (26 Lipca) chłodne wieczory i ranki.”

Zaliczając Sierpień do jesieni, spotkać się możemy z zarzutem, że miesiąc ten bywa wielce gorącym. W istocie — czyż jednak jego noce i ranki nie są zimne? O Ś-tych Marcinie (11 Listopada) wiadomo, że często przyjeżdża na białym koniu. Śnieg też jest niewątpliwie charakterystyczną cechą zimy. Jakże to pogodzić z oznaczeniem początku zimy na dzień 22 Grudnia?

Przyjmując tu przedstawiony podział pór rocznych, pozostaniemy w zgodzie z faktami i przestaniemy narzekać na zawody, jakie spotykają nas w aurze, niestety, z naszej własnej winy.

Roman Niewiadomski.

MYŚLI.

...Słońce prawdy nie zna wschodu i zachodu. Równie chętne każdego plemionom narodu, I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie, Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.... Ztąd kto się w przenajświętszych licach jej za-

[cieka.

Musi sobie zostawić czystą treść człowieka.

Mickiewicz.

Nie wilcza walka o trochę strawy, ale doł wolne dzielenie się strawą jest naszym ideałem... Ograniczenie swych samolubnych popędów dla szczęścia innych jest najwyższem wymaganiem etycznym.

Piotr Chmielowski.

Nic bardziej nie znamionuje poddaństwa moralnego, nad zależność pieniężną. Niemożność posiadania, równa się cywilnej i moralnej śmierci; posiadać bowiem, to znaczy używać, dawać, wspomagać, działać, żyć

Legowé.

Postawcie najwznioślejszego filozofa wpośród codziennych trosk o chleb powszedni, wobec niemoralności i pospolitości: a niżej niższy stopień spadać będzie.

J. Smiles.

Pieniądz jako środek wymiany można przyrównać do dróg i innych środków komunikacyjnych, które pośredniczą w przewozie. Jedno i drugie służy niejako za narzędzie obiegu. Z postępem cywilizacji i pieniądz się też wydoskonala.

Luigi Cossa.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 10-ty powieści pod tytułem: *Kora*, przez Mrs Forrester.

TREŚĆ. Międzynarodowy kongres nauczycieli, — Fryc i Frycek, nowella, (dalszy ciąg), przez Michała Wołowskiego. — Z życia artysty, przez M. Ilnicką. — Korrespondencya zagraniczna, Lwów. — Medycyna popularna i hygiena, przez Dra J. S. — Kronika działalności kobiecej. — Dziwolągi kalendarzowe, Romana Niewiadomskiego. — Myśli.

Dodatek obejmuje: Arkusz 10-ty powieści pod tytułem: *Kora*, przez Mrs Forrester. — 35 wzorów ubiorów i robót wraz z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycyą stołu.

DODATEK DO BLUSZCZU.

Nr 41

Wzory ubiorów i robót

z najlepszego pisma paryzkiego

MODE ILLUSTRÉE (Bazar)

jednocześnie i li tylko w Bluszczu ze wszystkich pism polskich są podawane.

Stanik z atlasu.

Rycina Nr 1

Stanik zrobiony z ciemno-pasowego atlasu, śpiczaste wycięcie zakryte napiersznikiem z kremowego, ułożonego w poprzeczne fałdki, crêpe-de-chine, z której także zrobione mankiety u pół krótkich rękawów i ranwersy u stanika, zakończone z przodu rozetą z krepowej wstążki.

Bluzka z muslinu.

Rycina Nr 2.

Bluzka zrobiona z cienkiego kremowego muslinu, zapięta z tyłu na guziki, ufałdowane z przodu do połowy, a na plecach aż do pasa, ozdobiona przepięciem z kolorowej wstążki, zakończonym puklami i klamerką. Rękawy uplisowane od góry aż do łokcia, na łokciu formują bufkę, u ręki ułożone w fałdki i osztyt crêpe-lisse.

Kaftanik aksamitny „Figaro“.

Rycina Nr 3.

Kaftanik z granatowego aksamitu, na jedwabnej podszewce, osztyt w koło szlifowanymi dużymi perłkami. Bluzka i spodnie bufiaste rękawy z biało-niebieskiej materyi; bluzka spięta filigranowym paskiem.

Kaftanik z sukna.

Rycina Nr 4.

Kaftanik z gładkiego brązowego sukna, na jedwabnej pod-

szewce, zapięty na jeden guzik i przybrany pletnią z jedwabnego sznureczka odpowiedniego koloru, może służyć do spódnicy wełnianej lub sukiennej. Kamizelka z jasno żółtego sukna, zapięta na metalowe guziki z bawetowym paskiem z brązowego aksamitu.

Staniczek z aksamitu i tiulu.

Rycina Nr 5.

Staniczek z wyciętą u góry podszewką, pokryty formą gorsecika aksamitem mchowego koloru, z bluzką i rękawami z kremowego tiulu w deseń. Bluzka zapięta z tyłu na małe guziczki, gorsecik zesznurowany jedwabnym sznurkiem, a obsztyt torsadką z takiegoż sznureczka i szlifowanych perłek; kołnierzyk nasztyt torsadką i bukietik z róż i trawek przypięty do prawego boku, dopełniają ozdoby stanika.

Koronka do bielizny szedelko, robotą.

Rycina Nr 8.

Koronka z tasiemeczki w ząbki i kretej bawelny Nr 40. Kolej 1: * 2 ściśle ocz. przedzielone 1 pow. ocz., w najbliższy ząbek, z jednej strony tasiemeczki. 2 pow. ocz. 1 podw. słup. w wycięciu ząbka, 2 pow. ocz., od * powtarzać. Kolej 2 ciągle naprzemian: 1 ścis. o. w pow. ocz., pomiędzy 2 ścis. i 9 pow. ocz. Kolej 3: * 1 ścić. ocz. w pow. ocz. poprzedniej przedostatniej kolei, 11 ścis. ocz. o na-



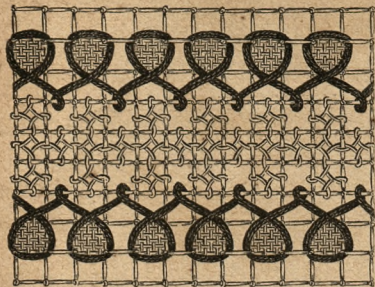
Nr 2. Bluzka z muslinu.

Nr 4. Kaftanik sukieny.

Nr 1. Stanik atlasowy.

Nr 5. Stanik z aksamitu i tiulu.

Nr 3. Kaftanik aksamitny „Figaro“.



Nr 7. Szlaczka do serwetki ryc. 10.

stepnie 7 pow. ocz., 1 ścis. o. o oczko pow. poprzedniej i przedostatniej kolei; od * powtarzać. Kolej 4 do 6 robi się jak 1 do 3 kolei; z drugiej strony tasiemeczki. Kolej 7 ciągle naprzemian: 1 ścis. ocz. w środkowe z 13 ścis. ocz. poprzedniej kolei i 7 pow. o. Kolej 8 ciągle naprzemian: 1 su. 1 pow. ocz., 1 ocz. opuścić.

Torebka na ścianę.

Rycina Nr 9. Wzór pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 25 i 26.

Torebka z pluszu koloru vieil-or, haftowana złotem, oprawia w ramkę ze zwiniętej trzciny, której wystające końce zakończone brązowymi łebkami. Tylna ścianka 31 cent. wysoka, a 19 cent. szeroka, ze sztywnej grubej tektury, pokryta z wierzchu pluszem, a od spodu atlasem, zakłada się w ramkę i przyciska metalowymi pazurkami. Kieszon 27 cent. szeroka, a 20 cent. wysoka, podszyta atlasem i kilka razy u dołu przemaszczona, aby formowała 3 cent. szeroką główkę. Po przeniesieniu deseni fig. 25 i 26 na plusz, obwieść raz przy razie każdą figurę cienką japońską nicią, którą przymocować poprzecznymi ścięgami, jedwabiem vieil-or. Do zawieszania służy gruby jedwabny sznur, przewleczony przez metalowe kółka, obejmujące rogi ramy.

Serwetka siatkową gipiurą.

Rycina Nr 10, 6 i 7 oraz ryc. 4 i 5 w Bl. Nr 40.

Na serwetkę zrobić kwadratową siatkę odpowiedniej wielkości i na niej przewlekać kwadraty podług ryc. 4 i 5 w Blu. Nr 40, które podają część wzoru naturalnej wielkości, kremową bawełną, ścięciem point-de-toile, otoczyć deseniowe figury niebieskim, pasowym, zielonym, brązowym i vieil-or jedwabiem i zrobić tymże jedwabiem łożyki i żyłki listków. Koronka i szlaczki przedzielające kwadraty, robią się bawełną i jedwabiem podług ryc. 6. ścięciem point-d'esprit. Zęby koronki obhaftowane jedwabiem ścięciem langietkowym, a pozostała siatka ucina się.

Egretki do kapeluszy.

Rycina Nr 11 — 13.

Egretka ryc. 11 składa się z dużych aksamitnych liści szaro zielonego koloru, z zielonymi żyłkami, zielonej przytwierdzonej do druczka muszki, z perłowymi skrzydełkami, oraz trawek i pręcików owiniętych sznąłką. Egretka ryc. 12 składa się z ptaszka z czerwonym łebkiem i zielono-brązowymi skrzydłami, oraz z długich i wąskich zawiniętych haczykowato piórek. Mała tufka ze strusich, jasno-szarych piórek, pęczek czaplich piórek i dwa skrzydełka motylka zrobione ze stalowych perełek i drutu, składają egretkę przedstawioną na ryc. 13.



Nr 6. Koronka

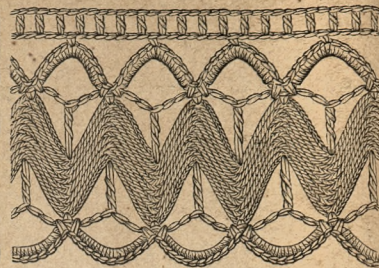
do serwetki r 10.



Nr 9. Torebka na ścianę. Wzór pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 25 i 26



Nr 10. Serwetka siatkową gipiurą. (Do ryc. 6 i 7 oraz ryc. 4 i 5 w Bl. Nr 40)



Nr 8 Koronka do bielizny zębami i r. bota szydełkowa.

Wzór haftu na aksamicie do kapeluszy.

Rycina Nr 18 i 19

Haft ten może być zrobiony na aksamicie lub, jeżeli kapelusze ma służyć tylko do kostiumu, na suknie, albo gładkim wełnianym materiale i służy do pokrycia główki zupełnie gładko, lub też bufiasto, jeżeli deseń nie jest bardzo gęsty. Na ryc. 18 jasno-oliwkowy aksamit zaszyty zielonymi blaszkami z trzech listków i taktamiż perełkami. Na ryc. 19 przedstawiona część tła z aksamitu koloru palonej cegły, naszyta większymi i mniejszymi czarnymi perełkami.

Kapelusz z piór i wstążek.

Rycina Nr 27

Brzeg fasonika objąć gładko brązowym aksamitem, przez środek główki idzie tam i na powrót morowa wstążka z aksamitnym brzegiem 2½ c. szer., związana z tyłu na kokardę, końce zaś obejmując tylny brzeg kapelusza, służą do wiązania pod brodę. Dalej kapelusze pokryte płasko piórami i przybrany ptasiami łepkami, oraz kokardą ze wstążki.

Kapelusz aksamitny.

Rycina Nr 24 i 28.

Główka tego kapelusza, którego fasonik przedstawia ryc. 22, pokryty czarnym aksamitem w taki sposób, aby się uformowała na środku jedna duża, a po bokach dwie małe bufki, aksamit zmarszczony w odstępach 10 c. od środka, a brzeg ułożony w fałdy. Ranwers przedni i tylny pokryty gładko aksamitem, a potem szlakiem z perełek; przybranie stanowią pukle z czarnej atlasowej wstążki, 9 cent. szer., dwa czarne strusie, oraz dwa orle metalowane piórka; do wiązania służą atlasowe wstążki.

Szlaczka do kapeluszy.

Rycina Nr 29.

Szlaczek haftowany na tiulu większymi i mniejszymi perełkami; każdy ząbek ozdobiony trzema gretkami z okrągłych perełek.

Kapelusz aksamitny.

Rycina Nr 32.

Rondko sztywnego fasonika tej kaptki, pokryte z obu stron skośnymi plisami z zielonego aksamitu tak, aby z brzoza formowały okrągłe zęby. Główka pokryta gładko aksamitem i białą ze złotem wstążką, z brzegiem w zęby. Brydy, kokardy ze wstążki „ottoman” i zielony ptaszek, dopełniają przybrania kapelusza.

Kapelusz dla młodej osoby.

Rycina Nr 33.

Kapelusz czarny filcowy, z wysoką zaokrągloną główką i rondkiem z tyłu węższym, z przodu szerszym, na bokach wysoko odwiniętem i objętem wąską repsową wstążeczką, przybrany zaś 6 c. szer. morową



Nr 14. Okrycie krótkie z wełnianego materiału. Opis odwr. str. tabl.

z atlasowym i pluszowym brzegiem, która związana w kokardę stojącą wysoko, zakończoną z boku agrafką a u dołu mniejszą kokardą.

Szlak z perełek do przybrania kapeluszy.

Rycina Nr 34

Szlaczek nadający się do oszycia rondka kapelusza lub kołnierzyka u sukni, zrobiony z trzylistnych metalowych blaszek i stalowych perełek. Na igłę nawleczoną czarną nitką wziąć metalową blaszkę, potem 7 perełek, przeciągnąć nitkę na dół przez drugą blaszkę, przez co formuje się pętka z perełek. * wziąć 12 perełek przeciągnąć igłę przez blaszkę do góry, wziąć 7 perełek, przeciągnąć igłę pomiędzy dwoma perełkami pętka na dół, przez poprzednią blaszkę i przez 3 perełki dolnego łuku; wziąć 9 perełek, przeciągnąć nitkę przez 3 perełki łuku i przez najbliższą blaszkę do góry, wziąć 5 perełek, przeciągnąć nitkę z góry na dół przez dwie najbliższe perełki górnego łuku i przez ostatnią blaszkę; od * powtarzać.

Szlaczek z perełek.

Rycina Nr 35

Szlaczek stosowny do kapelusza: kaftanika, sukni lub kołnierzyka, składa się z 3 rzędów drobnych brązowych perełek, naszytych na tasiemkę, objętych z obu stron większymi szlifowanymi perełkami.



Nr 11 do 13. Egretki do kapeluszy.

Przepisy gospodarskie.

Pranie puchu i pierzy.

Na wiosnę i na jesieni każda z gospodyń uważa za rzecz konieczną, całe swoje gospodarcze otoczenie, doprowadzić do stanu należytej czystości i porządku; otóż między innymi pościel jest jednym z ważniejszych przedmiotów, obowiązujących dla zdrowia do czystości. Maszyna czyszcząca pierze, oddziela tylko kurz, piasek i grube supełki znajdujące się w nich, zostawiając tłuszcz i pot, przenikający je przez dłuższy czas użycia. Otóż dla zniszczenia



Nr 15. Paltocik kortowy obłożony barankami. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 41-48.

tego tłuszczu i brudu, należy pierze włożyć w duże worki z rzadkiego płótna lub muslinu i na balii prac je w obfitej wodzie ciepłej, w której poprzednio rozgotować nieco mydła i sody. Po dwukrotnym przepaniu wypłókać tym samym sposobem na balii. — zawsze w wolnej wodzie, wycisnąć z niej, a następnie w przewiewnym miejscu powiesić, przetrząsając co godzinę; na końcu, gdy już zaczynają pierze przesycać, cienkimi kijkami trzepać, czyli rozbijać aby się nie skwalily, póki zwykle pulchności i sprężystości nie nabiorą. Wtedy wsypać na powrót w nasypki wyprane i zmaglowane.

L. C

Obiad na Niedziele

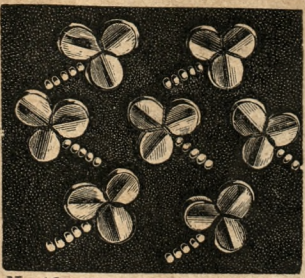
1. Zupa z jabłek i gruszek ze śmietaną i francuskimi kluskami.
2. Pieczeń wołowa duszona z buraczkami.
3. Gęś młoda z jabłkami.
4. Grzanki z syropem ananasowym.

Tablica krojów dołączona była do Nru 40.



Nr 16. Kostium sukieny. Opis odwr. str. tabl.

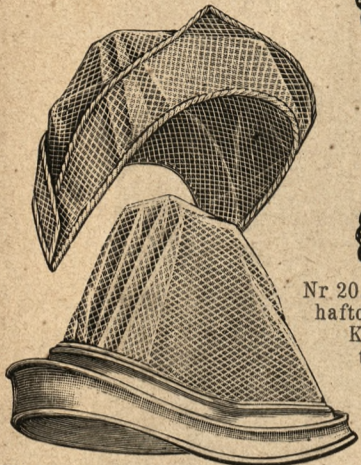
Nr 17. Suknia z „satin-merveilleux”. Opis odwr. str. tabl.



Nr 18. Wzór haftu na aksamicie do kapeluszy.



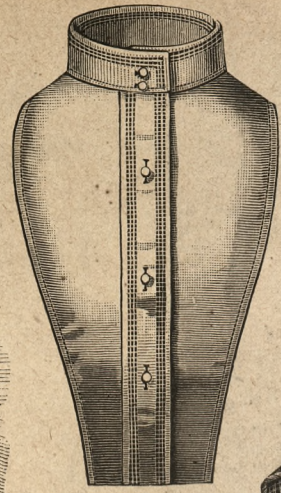
Nr 20. Napiersnik z tiulu haftowanego perełkami. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr V, fig. 24.



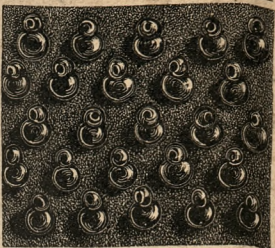
Nr 22. Fason kapelusza ryc. 28.
Nr 23. Fason kapelusza.



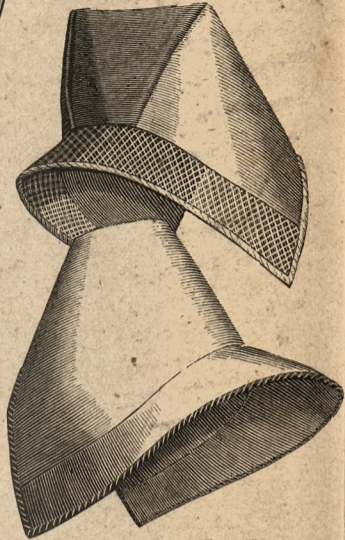
Nr 26. Suknia z wełnianego materiału i jedwabnego repsu. Opis odwr str. tabl.



Nr 21. Szmizetka z bawełnianej satyny. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 23.



Nr 19. Wzór haftu na aksamicie do kapeluszy.



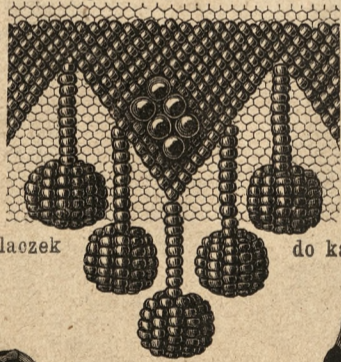
Nr 24 i 25. Fasony kapeluszy.



Nr 27. Kapelusz przybrany piórami i wstążką.



Nr 28. Kapelusz aksamitny. (Do ryc. 22).



Nr 29. Szlaczek do kapeluszy.



Nr 30. Okrycie z dyagonalu. Plecy. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 17-22.

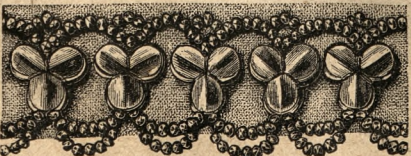


Nr 32. Kapelusz aksamitny.

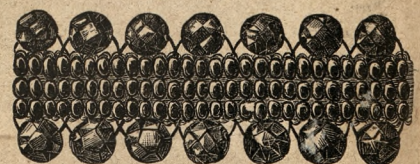
Nr 33. Kapelusz dla młodej osoby.



Nr 31. Okrycie z dyagonalu. Przód. (Do ryc. 30).



Nr 34. Szlaczek do kapeluszy



Nr 35. Szlaczek z perłek.